

## **Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Summit, IL**

*Kochać nie jest dość, trzeba umieć kochać i trzeba umieć nauczyć miłości.*

### **„UCZCIJMY PAMIĘĆ HENRYKA SIENKIEWICZA -WIELKIEGO POLAKA”**

**KONKURS ORGANIZOWANY PRZEZ SZKOŁĘ**

**IM. HENRYKA SIENKIEWICZA W SUMMIT**



*Szanowni Dyrektorzy oraz Nauczyciele!*

Szkoła nasza obchodziła w tym roku szkolnym 40 rocznicę powstania. Z tej okazji chcielibyśmy zaprosić uczniów wszystkich szkół polonijnych do udziału w konkursie, który przybliży nam twórczość naszego wielkiego patrona.

Serdecznie zapraszamy uczniów szkół polonijnych do udziału w konkursie propagującym imię znanego pisarza Henryka Sienkiewicza - Patrona naszej szkoły

Konkurs składa się z dwóch etapów:

#### **Etap I**

**Konkurs literacki** – (tematy do wyboru) –

1. *Inne zakończenie „Janka Muzykanta”* – opowiadanie twórcze.
2. *Podziwiam Cię...* – list do Stasia.

#### **Etap II**

1. **Konkurs interpretacji** wybranego fragmentu prozy H. Sienkiewicza /wybór fragmentów wybranych utworów w załączeniu/

#### **CELE KONKURSU:**

- ❖ Pogłębienie wiedzy o **H. Sienkiewiczu**.
- ❖ Kształtowanie i rozwijanie zainteresowań młodzieży twórczością **H.Sienkiewicza**.
- ❖ Kształtowanie uczuć patriotycznych
- ❖ Integracja uczniów z różnych szkół.
- ❖ Zaprezentowanie przez uczniów umiejętności literackich i recytatorskich.
- ❖ Rozwijanie umiejętności zdrowej rywalizacji.
- ❖ Budowanie i podtrzymywanie tożsamości kulturowej

#### **Regulamin**

##### **Etap I ➤ Konkurs literacki**

Kryteria:

1. Praca indywidualna i samodzielna napisana na komputerze, wydrukowana i

## **Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Summit, IL**

dostarczona do Szkoły im Henryka Sienkiewicza w Summit do dnia **27 lutego** 2010 r.

/ wraz z pracą prosimy przesłać wypełnioną kartę zgłoszenia/

2. Zgodność pracy z tematem.
3. Zachowana forma wypowiedzi.
4. Bogate słownictwo, ciekawy styl
5. Oryginalność pracy.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do dnia **10 marca 2010r.** Szkoła zostanie poinformowana o laureatach, którzy zostaną zaproszeni do wzięcia udziału w **etapie II** Prace będą oceniane w trzech grupach wiekowych:

- GRUPA PIERWSZA - uczniowie klV i VI
- GRUPA DRUGA - uczniowie kl VII i VIII
- GRUPA TRZECIA - uczniowie klas licealnych

**Etap II odbędzie się w naszej placówce dnia 10 kwietnia 2010 r.**

**ETAP II to:**

**Konkurs interpretacji** wybranego fragmentu prozy H. Sienkiewicza / W załączeniu przesyłamy 10 wybranych fragmentów z utworów H. Sienkiewicza. Należy wybrać dowolny fragment i przygotować jego interpretację./

1. Interpretowany fragment ma tworzyć spójną całość
2. Właściwy dobór repertuaru.
3. Wyrazistość interpretacji, właściwa dykcja i modulacja głosu.
4. Ogólny wyraz artystyczny.
5. Oryginalność kompozycji i prezentacji

**Etap II** odbędzie się w jednym przedziale wiekowym bez podziału na grupy

**Zapraszamy do wspólnej zabawy. Zwracamy się z gorącą prośbą do nauczycieli o zachęcenie dzieci i młodzieży do wzięcia udziału w konkursie. Poszerzajmy własną wiedzę przez wspólną zabawę!**

**Przewidujemy ciekawe nagrody!**

**Wszyscy uczestnicy otrzymują dyplomy!**

W sprawie dodatkowych informacji prosimy kontaktować się:

Urszula Wojcik tel:815- 372-0341, e-mail [urszulawojcik@yahoo.com](mailto:urszulawojcik@yahoo.com)

Mireille Witek tel: 707- 423- 3603

---

## **Etap I I**

### **Konkurs interpretacji** wybranego fragmentu prozy H. Sienkiewicza /wybór fragmentów wybranych utworów/

#### **1. Latarnik**

Pewnego razu, gdy łódź przywiozła wodę i zapasy żywności, Skawiński, zszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego załadunku jest jeszcze jedna paczka więcej. [...] ujrzał książki [...] czytał [...]:

Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną  
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...

[...] Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas „Ta, co jasnej broni Częstochowy”, zabrała jego duszę i przeniosła „do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem”. [...] Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabelkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. [...] pola przestronne, miedze, łąki i wioski. [...] Stara głowa pochyla się na piersi i śni. Obrazy przesuwiają przed jego oczyma szybko i trochę bezładnie. Nie widzi domu rodzinnego, bo starła go wojna, nie widzi ojca ani matki, bo odumarli dzieckiem; ale zresztą wieś, jakby ją wczoraj opuścił: szereg chałup ze światełkami w oknach, grobla, młyn, dwa stawy, podane ku sobie i brzmiące całą noc chórami żab. [...] z dala karczma pogląda płonącymi oczyma i brzmi i śpiewa i huczy wśród ciszy nocnej tupotaniem, głosami skrzypiec i basetli. [...] wreszcie światła gasną; teraz jak okiem sięgnąć, mgła i mgła nieprzejrzana: opar widocznie podnosi się z łąk i obejmuje świat cały białawym tumanem. Rzekłbyś: zupełnie ocean. Ale to łąki; rychło czekać, jak derkacz ozwie się w ciemności i bąki zahuczą w trzcinach. Noc jest spokojna i chłodna, prawdziwie polska noc! W oddali bór sosnowy szumi bez wiatru.. jak fala morska. Wkrótce świtanie wschód ubieli: jakoż i kury pieją już w zapłociach. Jeden drugiemu podaje głos z chaty do chaty; wraz i żurawie krzyczą już gdzieś z wysoka.

#### **2.Janko Muzykant**

Pewnej nocy nikogo nie było w kredensie. Państwo od dawna siedzieli za granicą, dom stał pustkami, więc lokaj przesiadywał na drugiej stronie u panny pokojowej. Janko, przyczajony w łopuchach, patrzył już od dawna przez otwarte szerokie drzwi na cel wszystkich swych pożądań. Księżyc właśnie na niebie był pełny i wchodził ukośnie przez okno do kredensu, odbijając je w kształcie wielkiego jasnego kwadratu na przeciwległej ścianie. Ale ten kwadrat zbliżał się powoli do skrzypiec i w końcu oświetlił je zupełnie. Wówczas w ciemnej głębi wydawało się, jakby od nich biła światłość srebrna; szczególnie wypukłe zgięcia oświetlone były tak mocno, że Janek ledwie mógł patrzeć na nie. W onym blasku widać było wszystko doskonale: wcięte boki, struny i zagiętą rączkę. Kołeczki przy niej świeciły jak robaczki świętojańskie, a wzdłuż zwieszał się smyczek na kształt srebrnego pręta...

Ach! wszystko było śliczne i prawie czarodziejskie; Janek też patrzył coraz chciwiej. Przykucnięty w łopuchach, z łokciami opartymi o chude kolana, z otwartymi ustami patrzył i patrzył. To strach zatrzymywał go na miejscu, to jakaś nieprzewyciężona chęć pchała go naprzód. Czy czary jakie, czy co?... Ale te skrzypce w jasności czasem zdawały się przybliżać, jakoby płynąc ku dziecku... Chwilami przygasały, aby znowu rozpromienić się jeszcze bardziej. Czary, wyraźne czary!

## **Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Summit, IL**

Tymczasem wiatr powiał; zaszumiały cicho drzewa, załopotały łopuchy, a Janek jakoby wyraźnie usłyszał:

- Idź, Janku! w kredensie nie ma nikogo... idź, Janku!...

### **3. Janko Muzykant**

Noc była widna, jasna. W ogrodzie dworskim nad stawem słowik zaczął śpiewać i pogwizdywać cicho, to głośniej: "Idź! pójdź! weź!" Lelek pocziwy cichym lotem zakręcił się koło głowy dziecka i zawołał: "Janku, nie! nie!" Ale lelek odleciał, a słowik został i łopuchy coraz wyraźniej mrucały: "Tam nie ma nikogo!" Skrzypce rozpromieniły się znowu...

Biedny, mały, skulony kształt z wolna i ostrożnie posunął się naprzód, a tymczasem słowik cichuteńko pogwizdywał: "Idź! pójdź! weź!"

Biała koszula migotała coraz bliżej drzwi kredensowych. Już nie okrywają jej czarne łopuchy. Na progu kredensowym słychać szybki oddech chorych piersi dziecka. Chwila jeszcze, biała koszulka znikła, już tylko jedna bosa nóżka wystaje za progiem. Na próżno, lelku, przelatujesz jeszcze raz i wołasz: "Nie! nie!" Janek już w kredensie.

Zarzechotały zaraz ogromnie żaby w stawie ogrodowym, jak gdyby przestraszone, ale potem ucichły. Słowik przestał pogwizdywać, łopuchy szemrać. Tymczasem Janek czołgał się cicho i ostrożnie, ale zaraz go strach ogarnął. W łopuchach czuł się jakby u siebie, jak dzikie zwierzątko w zaroślach, a teraz był jak dzikie zwierzątko w pułapce. Ruchy jego stały się nagle, oddech krótki i świszczący, przy tym ogarnęła go ciemność. Cicha, letnia błyskawica, przeleciawszy między wschodem i zachodem, oświeciła raz jeszcze wnętrze kredensu i Janka na czworakach przed skrzypcami z głową zadartą do góry. Ale błyskawica zgasła, księżyc przesłoniła chmurka i nic już nie było widać ani słychać.

Po chwili dopiero z ciemności wyszedł dźwięk cichutki i płaczący, jakby ktoś nieostrożnie strun dotknął - i nagle... Gruby jakiś, zaspany głos, wychodzący z kąta kredensu spytał gniewliwie: - Kto tam?

### **4. Janko Muzykant**

Jaskółki świegotały w czereśni, co rosła pod przyzbą; promień słońca wchodził przez szybę i oblewał jasnością złotą, rozczochraną główkę dziecka i twarz, w której nie zostało kropli krwi. Ów promień był niby gościńcem, po którym mała dusza chłopczyka miała odejść. Dobrze, że choć w chwilę śmierci odchodziła szeroką, słoneczną drogą, bo za życia szła po prawdzie ciernistą. Tymczasem wychudłe piersi poruszały się jeszcze oddechem, a twarz dziecka była jakby zasłuchana w te odgłosy wiejskie, które wchodziły przez otwarte okno. Był to wieczór, więc dziewczęta wracające od siana śpiewały: "Oj, na zielonej, na runi!", a od strugi dochodziło granie fujarek. Janek wsłuchiwał się ostatni raz, jak wieś gra... Na kilimku przy nim leżały jego skrzypki z gonta.

Nagle twarz umierającego dziecka rozjaśniła się, a z bielejących warg wyszedł szept:

- Matulu?...

- Co, synku? - ozwała się matka, którą dusiły łzy...

- Matulu, Pan Bóg mi da w niebie prawdziwe skrzypki?

- Da ci, synku, da! - odrzekła matka; ale nie mogła dłużej mówić, bo nagle z jej twardej piersi buchnęła wzbierająca żalność, więc jęknąwszy tylko: "O Jezu! Jezu!", padła twarzą na skrzynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum albo jak człowiek, co widzi, że od śmierci nie wydrze swego kochania...

Jakoż nie wydarła go, bo gdy podniósłszy się znowu spojrzała na dziecko, oczy małego grajka były otwarte wprawdzie, ale nieruchome, twarz zaś poważna bardzo, mroczna i stężała. Promień słoneczny

## **Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Summit, IL**

odszedł także...  
Pokój ci, Janku!

### **5.W pustyni i w puszczy**

Pan Rawlison, jeden z dyrektorów kompanii Kanału Sueskiego, i Władysław Tarkowski, starszy inżynier tejże kompanii, żyli od wielu lat w najściślejszej przyjaźni. Obaj byli wdowcami, ale pani Tarkowska, rodem Francuzka, zmarła z chwilą przyjścia na świat Stasia, to jest przed laty przeszło trzynastu, matka zaś Nel zgasła na suchoty w Heluanie, gdy dziewczynka miała lat trzy. Obaj wdowcy mieszkali w sąsiednich domach w Port-Saidzie i z powodu swych zajęć widywali się codziennie. Wspólne nieszczęście zbliżyło ich jeszcze bardziej do siebie i umocniło zawartą poprzednio przyjaźń. DzieckoPan Rawlison pokochał Stasia jak własnego syna, a zaś pan Tarkowski byłby skoczył w ogień i wodę za małą Nel. Po ukończeniu dziennych prac najmiłszym dla nich odpoczynkiem była rozmowa o dzieciach, ich wychowaniu i przyszłości. Podczas podobnych rozmów najczęściej bywało tak, że pan Rawlison wychwalał zdolności, energię i dzielność Stasia, a pan Tarkowski unosił się nad słodyczą i anielską twarzyczką Nel. I jedno, i drugie było prawdą. Staś był trochę zarozumiały i trochę chępliwy, ale uczył się doskonale, i nauczyciele szkoły angielskiej, do której chodził w Port-Saidzie przyznawali mu istotnie niezwykle zdolności. Odwaga, PowstanieCo do odwagi i zaradności, odziedziczył ją po ojcu, albowiem pan Tarkowski posiadał te przymioty w wysokim stopniu i w znacznej części im właśnie zawdzięczał obecne swe wysokie stanowisko. W roku 1863 bił się bez wytchnienia w ciągu jedenastu miesięcy. Następnie ranny, wzięty do niewoli i skazany na Sybir, uciekł z głębi Rosji i przedostał się za granicę. Był już przed pójściem do powstania skończonym inżynierem, jednakże rok jeszcze poświęcił na studia hydrauliczne, a następnie otrzymał posadę przy kanale i w ciągu kilku lat — gdy poznano jego znajomość rzeczy, energię i pracowitość — zajął wysokie stanowisko starszego inżyniera.

### **6.W pustyni i w puszczy**

Karawana utknęła w połowie drogi. Pustynia tonęła w promieniach rozżarzonego słońca. W powietrzu unosił się nieprzyjemny odór, a widok krążących sępów napawał strachem. Dziwne zachowanie pustynnych zwierząt i złowroga cisza budziła złe przeczucia. Rozszalały wiatr sypał w oczy gorącym piaskiem, a niebo stopniowo pokrywał się ciemnymi chmurami. Najgroźniej wyglądała największa z nich, przypominająca skrzydło czarnego ptaszyska. Wkrótce przysłoniła ona całe niebo. Dało się usłyszeć zaledwie krzyki i jęki, przerażonych istot. W pewnym momencie wszystko ucichło, a pustynię pokrył gęsty, szary dym, całkowicie ograniczający widoczność. Był to ostatni moment przed wielką kulminacją rozszalałej burzy. Wiatr był tak silny, że porywał w powietrze całe góry piasku. Ludzie umierali z przerażenia, obawiali się bowiem najgorszego. Widzieli, że taki żywioł może przynosić tylko spustoszenie, zniszczenia i śmierć. Nawet zwierzęta, całe życie spędzające na pustyni nie mogły utrzymać równowagi i wygrać z potęgą burzy. Kopce piasku zaczęły pojawiać się wszędzie i stopniowo narastać. Tymczasem niebo szalało dalej. Chwilowe rozjaśnienia szybko zostawały przysłaniane czarnymi chmurami, niosącymi coraz większą ciemność. Grzmoty nie ustawały nawet na moment i rozszalałe uderzały w ziemię, na przemian z rozdzierającymi niebo błyskawicami. Dopiero po dość długim czasie, pełnym lęku i walki o życie burza zaczynała ustawać. Ostatnią demonstracją jej potęgi były powoli oddalające się błyskawice i wielki, ulewny deszcz.

### **7.Potop**

Po odjeździe posłów i wojewody wendeńskiego książę chwycił brzemienne troskami czoło w obie dłonie i począł chodzić szybkimi krokami po komnacie... [...] Straszliwy niepokój targał duszę Radziwiłła.

## **Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Summit, IL**

Zdawało mu się chwilami, że prócz niego jest jeszcze ktoś i chodzi za nim, i szeptem mu do ucha: „Opuszczenie, ubóstwo, a do tego hańba...” Wszakże on, wojewoda wileński i hetman wielki, już był zdeptyany i upokorzony! Kto by przypuszczał wczoraj, że w całej Koronie i Litwie, ba! w całym świecie, znajdzie się człowiek, który by śmiał zakrzyknąć mu do oczu: „Zdrajca!” [...] Może, gdyby wszedł do owej sali, w której odbywała się uczta, usłyszałby jeszcze, jak echo wśród gzymsów i pod sklepieniami powtarza: „Zdrajca! Zdrajca!”

I gniew szalony, wściekły chwycił chwilami za pierś oligarchy. Nozdrza jego rozdymały się, oczy ciskały błyskawice, żyły występowały na czole. Kto tu śmie stawiać opór jego woli?... Rozszalała myśl stawiała mu przed oczy obraz kar i mąk dla buntowników, którzy ośmielili się nie iść jak pies za jego nogami.

### **8. Quo vadis**

Ligii żal było Pomponii Grecyny, którą kochała z całej duszy, i żal całego domu Aulusów, jednakże rozpacz jej minęła. Czuła nawet pewną słodycz w myśli, że oto dla swej Prawdy poświęca dostatek, wygodę i idzie na życie tułaczę i nieznanę. Może było w tym trochę i dziecinnej ciekawości, jakim będzie to życie gdzieś w odległych krajach, wśród barbarzyńców i dzikich zwierząt, było wszelako jeszcze więcej głębszej i ufnej wiary, że postępując w ten sposób, czyni tak, jak nakazał Boski Mistrz, i że odtąd On sam będzie czuwał nad nią jak nad dzieckiem posłusznym i wiernym. A w takim razie cóż złego mogło ją spotkać? Przyjdą-li jakie cierpienia, to ona je zniesie w Jego imię. Przyjdzie-li śmierć niespodziana, to On ją zabierze, i kiedyś, gdy umrze Pomponia, będą razem przez całą wieczność. Nieraz, jeszcze w domu Aulosów, trapiła swą dziecinną główkę, że ona, chrześcijanka, nic nie może uczynić dla tego Ukrzyżowanego, o którym z takim rozczuleniem wspominał Ursus. Lecz teraz chwila nadeszła. Ligia czuła się prawie szczęśliwa i poczęła mówić o swoim szczęściu Akte, która jednak nie mogła jej zrozumieć. Porzucić wszystko, porzucić dom, dostatki, miasto, ogrody, świątynie, portyki, wszystko, co jest piękne, porzucić kraj słoneczny i ludzi bliskich, i dlaczego? Dlatego, by skryć się przed miłością młodego i pięknego rycerza?... W głowie Akte nie chciały się te rzeczy pomieścić. Chwilami odczuwała, że jest w tym słuszność, że może być nawet jakieś ogromne, tajemnicze szczęście, ale jasno nie umiała zdać sobie z tego sprawy, zwłaszcza że Ligię czekało jeszcze przejście, które mogło się źle skończyć i w którym mogła stracić wprost życie. Akte była bojaźliwą z natury i ze strachem myślała o tym, co ów wieczór może przynieść. Lecz o obawach swych nie chciała mówić Ligii, że zaś tymczasem uczynił się dzień jasny i słońce zajrzało do atrium, więc poczęła ją namawiać na spoczynek, potrzebny po bezsennie spędzonej nocy. Ligia nie stawiała oporu i obie weszły do cubiculum, które było obszerne i urządzone z przepychem, skutkiem dawnych stosunków Akte z cezarem. Tam położyły się jedna obok drugiej, lecz Akte mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Od dawna była smutna i nieszczęśliwa, lecz teraz poczęła ją chwycić jakiś niepokój, którego nie doznawała nigdy przedtem. Dotychczas życie wydawało się jej tylko ciężkim i pozbawionym jutra, teraz wydało się jej nagle bezecnym.

### **. Sachem**

. Wszystkie spojrzenia kierują się na postać wodza, który oto mawystąpić w cyrku na grobach ojców. Indianin zasługuje rzeczywiście, by nań patrzono. Wydaje się dumny jak król. Płaszcz z białych gronostajów – oznaka wodza - pokrywa jego wyniosłą postać i tak dziką, że przypomina źle oswojonego jaguara. Twarz ma jakby wykutą z miedzi, podobną do głowy orła, a w tej twarzy świecą zimnym blaskiem oczy prawdziwie indyjskie, spokojne, niby obojętne – a złowrogie. Wodzi on nimi po zgromadzeniu, jakby chciał sobie upatrzeć ofiarę. Bo zresztą uzbrojony jest od stóp do głów. Na głowie jego chwieją się pióra, za pasem ma topór i nóż do skalpowania, w rękę tylko zamiast łuku

## **Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Summit, IL**

trzyma długi drąg, który służy do chwywania równowagi podczas chodzenia po drucie. Zatrzymawszy się na środku sceny, nagle wydaje okrzyk wojenny. Herr Gott! To okrzyk Czarnych Węzów. Ci, wycinali Chiavattę, pamiętają dobrze to straszne wycie - i co dziwniejsza, ci, którzy przed piętnastu laty nie ulękli się tysiąca tak wyjących wojowników, pocą się teraz przed jednym. Ale oto dyrektor zbliża się do wodza i mówi do niego, jakby chciał go ułagodzić i uspokoić. Dziki zwierz uczył munsztuk - namowa skutkuje, bo po chwili sachem kołysze się już na drucie. Zapatrzonego w żyrandol naftowy, postępuje naprzód. Drut ugina się silnie; chwilami nie widać go wcale, a wtedy Indianin zdaje się wisieć w powietrzu. Idzie jakby pod górę; jeszcze postępuje naprzód, cofa się znów idzie, chwytając równowagę. Wyciągnięte jego ręce, pokryte płaszczem, wyglądają jak olbrzymie skrzydła. Chwieje się!... pada! - nie! Krótkie, urywane brawo zrywa się jak wichra i milknie. Twarz wodza staje się coraz groźniejsza. W jego wzroku utkwionym w lampy naftowe błyszczy jakieś straszne światło. W cyrku niepokój, ale ciszy nikt nie przerywa. Tymczasem sachem zbliża się do drugiego końca drutu - staje - i niespodzianie z ust jego wyrwywasie pieśń wojenna.

### **10. Krzyżacy**

- Stoi przed wami, panie, ten piekielnik, ten wilkołak krzyżacki, który katował was i dziecko wasze; dajcie znak, co mam z nim uczynić i jako go pokarać? Na te słowa przez oblicze Juranda przebiegły nagle promienie - i skinął, aby mu przywieziono tuż więźnia. Dwaj pachołkowie chwycili go w mgnieniu oka za barki i przywieźli przed starca, a ów wyciągnął rękę, przesunął naprzód dłoń po twarzy Zygryda, jakby chciał sobie przypomnieć lub wrazić w pamięć po raz ostatni jego rysy, następnie opuścił ją na piersi Krzyżaka, zmacał skrzyżowane na nich ramiona, dotknął powrozów - i przymknawszy znów oczy, przechylił głowę. Obecni mniemali, że się namyślał. Ale cokolwiek bądź czynił, nie trwało to długo, gdyż po chwili ocknął się - i skierował dłoń w stronę bochenka chleba, w którym utkwiona była złowroga mizerykordia. Wówczas Jagienka, Czech, nawet stary Tolima i wszyscy pachołkowie zatrzymali dech w piersiach. Kara była stokroć zasłużona, pomsta słuszna, jednakże na myśl, że ów na wpół żywy starzec będzie rzezał omackiem skrepowanego jeńca, wzdrygnęły się w nich serca. Ale on, ujawszy w połowie nóż, wyciągnął wskazujący palec do końca ostrza, tak aby mógł wiedzieć, czego dotyka, i począł przecinać sznury na ramionach Krzyżaka. Zdumienie ogarnęło wszystkich, zrozumieli bowiem jego chęć - i oczom nie chcieli wierzyć. Tego jednak było im za dużo. Hława jął pierwszy szemrać, za nim Tolima, za tymi pachołkowie. Tylko ksiądz Kaleb począł pytać przerywanym przez niepohamowany płacz głosem: - Bracie Jurandzie, czego chcecie? Czy chcecie darować jeńca wolnością? Tak! - odpowiedział skinieniem głowy Jurand.

- Chcecie, by odszedł bez pomsty i kary? - Tak!